

1237 **1937**

Rok XII Październik 1937 Nr 10

Od Redakcji Pochodni Serafickiej

Każda Kongregacja powinna wedle Swej możności uświetnić siedmiowiekową uroczystość przybycia Franciszkanów do Polski bo z Franciszkanami i Trzeci Zakon św. Franciszka do Polski przybył.

TREŚĆ NUMERU:

OFIARY:

Na kanonizację Bł. M. Salomei: Kraków; Brat III Zak. 5 zł z podziękowaniem za łaskę uzdrowienia. Salomea Pątkówna 6 zł. Maria Gorąca 10.

Na Beatyfikację Czcig. O. Rafała Chylińskiego: Poznań: Jozefa Tomaszewska Zak. św. Józefa 10 zł. — Warszawa. Witwicka Helena 5 zł, z podziękowaniem

Na Beatyfikację O. Wenantego: Warszawa, Baluta 10 zł.

Na Misje franciszkańskie: Kraków, Pieprzykówna Maria 9.

Grudziądz. Pobożnym modłom Braci i Sióstr III Zakonu poleca się duszę śp.

Ludwiki Pietruszyńskiej

długoletniej Członkini naszej kongregacji. Wieczne odpoczywanie racz Jej dać Panie. III Zakon w Grudziądzu.

POCHODNIA SERAFICKA
ORGAN III ZAKONU I STOW. FRANCISZK. KRUCJATY MISYJNEJ
ORGAN III ZAKONU I STOW.
Rok XII. Październik 1937 r. Nr 10

Głos siedmiu Wieków

budzi dusze tercjarskie, wzrusza do głębi ich serca, wyciąga ich ręce do czynu serafickiego w chwili Wielkiego Jubileuszu Franciszkanów w Polsce. I czyż mogłoby być inaczej? Czyż duch Trzeciego Zakonu serafickiego może spokojnie zasypiać w czasie straszliwego pożaru świata chrześcijańskiego. kiedy trzeszczą podwaliny świętej wiary w życiu wyznawców Chrystusowych, podważane przez potęgi ciemności, narodowy socjalizm, bolszewicki komunizm i masoński seksualizm? Wszak jawnie zabijają osobowość i wolność ducha ludzkiego, wydzierają człowiekowi ze serca najcenniejsze skarby nadprzyrodzone, jak wiarę boską, nadzieję, miłość i szczęśliwość wieczną. Człowieka, ukochane dziecko nieba, przekształcają w nieme bydlątko, czyniąc je brutalną ofiarą skłonności zmysłowych. To wszystko się odbywa podczas jasnego dnia, w południe przy promieniach światła nowoczesnej kultury, w oczach całej ludzkości, na hańbę człowieka rozumem od Boga obdarzonego.

Jest to godzina szatana, który niegdyś mógł kusić samego Zbawiciela, więc nie dziwo, że dziś atakuje uczniów i wyznawców Jego, że szkaluje Kościół święty katolicki, zabija kapłanów i wierne dzieci Chrystusowe. Szaleje piekło i jego słudzy. Ciężka próba dla życia katolickiego.

Przerażający obraz grozy, wstrząsające zjawisko upadku człowieka, okrutny los odstępstwa dusz, musi przerazić dzisiejszą duszę tercjarską i otworzyć na oścież wszystkie jej bramy życia

wewnętrznego, aby czemprędzej wybiec na ratunek miljonów braci w Chrystusie, tak marnie ginących dla Boga, dla nieba, dla wieczności.

»Głos siedmiu wieków« woła na was, dzisiejsi Tercjarze, ratujcie ginące dusze! Jestto głos naszego Ojca, świętego Franciszka Serafickiego. Jest to głos Chrystusa z Krzyża, którego świat bezbożny, nowopogański, w oczach naszych krzyżuje: Ratujcie moje ukochane dusze z potopu złego.

Głos ten nie może przejść bez echa. Musimy wyciągnąć, z niego daleko idące wnioski dla naszej pracy w Tercjarstwie.

Nie wystarczą dziś w szeregach tercjarskich przeciętni członkowie, którzy spełniają swoje codzienne przepisy i obowiązki a reszta ich nic nie obchodzi. Musimy dążyć za wszelką cenę do doskonałości chrześcijańskiej.

Mamy budować na ziemi Królestwo Chrystusowe, to królestwo sprawiedliwości i miłości.

Trzeba zdobywać dla Chrystusa nowych czcicieli z tych, którzy stoją zdala. Musimy się stać na wzór św. Ojca Franciszka »szaleńcami bożymi«, gotowymi na wszystko dla Chrystusa!

F. P.

Na franciszkańskie siedemsetlecie

Zwłaszcza przy różnych rocznicach zwracamy uwagę na czyny, prace człowieka czy stowarzyszenia, które tę rocznicę obchodzi. Gdy więc w tym roku przypada 700-letnia rocznica przyjścia franciszkanów do Polski, ciekawi jesteśmy co oni u nas zdziałali, jakie mają zasługi w całym dorobku Kościoła polskiego i Ojczyzny.

Szczegółowo tę działalność omawia książka „Franciszkanie Polscy", której pierwszy tom wyszedł w bieżącym roku, tu tylko ogólnie przypomnijmy ich działalność. Głównym celem każdego zakonu, a więc i franciszkańskiego jest dążenie do doskonałości, urobienie

zakonników. Ponieważ jednak ta praca jest cicha wewnętrzna, dla drugich mało widoczna nie wiele możemy o niej powiedzieć, chociaż jest ona jakby duszą całego życia zakonnego. Napewno możemy jednak twierdzić, że dzięki środkom, które ma zakon, tysiące swoich członków doprowadził do nieba, obronił od grzechu, zachował od zepsucia, od złych okazyj. Niektórzy w murach klasztornych doszli do heroicznych cnót i czcimy ich na ołtarzach jako Świętych czy Błogosławionych lub przygotowują się procesy kanonizacyjne, a liczne tysiące pracą zapewniły sobie w klasztorze zbawienie.

Obok pracy nad zbawieniem własnym franciszkanie mają obowiązek prowadzić dusze bliźnich do Boga. Ciężkie były czasy, gdy przyszli do Polski. Ojczyzna nasza była rozdarta między kłócących się z sobą książąt, a w kilkanaście lat potem Tatarzy doszczętnie ją spustoszyli. Ludność, która nie wyginęła lub uniknęła jasyru tatarskiego wprawdzie była chrześcijańską, ale ponieważ kościoły popalone, duchowieństwo świeckie nieliczne, szkół nie znano, więc wśród niej na nowo krzewiły się zwyczaje i zabobony pogańskie. Że ta ludność z czasem stała się katolicką, prawdziwie wierzącą, przywiązaną do Kościoła — to jak podnoszą nasi historycy zasługa w tym szczególnie franciszkanów i dominikanów.

Ta praca kościelna trwała przez wszystkie wieki. Kościoły franciszkańskie, które były większe, aby pomieścić więcej ludzi niż zwyczajne kościoły parafialne, były zawsze ośrodkiem, gdzie wierni szukali pociechy w sakramentach świętych, gromadzili się na nabożeństwa, słuchali kazań, wstępowali do różnych stowarzyszeń kościelnych. Obok Trzeciego Zakonu najwięcej rozwijały się przy franciszkańskich kościołach arcybractwa Męki Pańskiej, św. Antoniego, Najśw. Panny Niepoka-

lanej, Matki Bożej Bolesnej, Anielskiej, w nowszych czasach milicji Niepokalanej a gdzie nie ma OO. Dominikanów arcybractwa różańcowe.

Nie zamknęła się jednak praca polskich franciszkanów w ojczyźnie, ale w parę lat po ich przybyciu widzimy ich już pracujących wśród pogańskich ludów na wschodzie. Wzorem takiej pracy misyjnej był dla nich św. Franciszek, który jedzie sam do Saracenów i wysyła grupy braci, aby pozyskać dla Chrystusa Muzułmanów. W Polsce pracy misyjnej nie trzeba było daleko szukać. Zaraz za jej wschodnią ścianą mieszkały pogańskie narody Litwinów, Jadźwingów, Żmudzinów czy też schyzmatyckie Rusinów, Rumunów pomieszanych z różnymi pogańskimi szczepami, które w ciągu wieków wędrowały lub ginęły na tych ziemiach. Już około r. 1245, a więc w kilka lat po osiedleniu się franciszkanów w Polsce, słyszymy o misjonarzach na daleki wschód.

Początkowo dominikanie więcej się skierowali na Ruś, a franciszkanie na północny wschód. Mieszkały tam plemiona bałtyckie: Prusacy, Jadźwingowie, Litwini. Najwięcej dawali się we znaki Polsce Jadźwingowie, ukryci w puszczach rok rocznie prawie napadali na swych zachodnich sąsiadów. Kolonizacja polska, która w tamte strony się kierowała topniała w częstych napadach. Postanowiono zatem Jadźwingów pozyskać dla Chrystusa i do nich kierują swe kroki misjonarze franciszkańscy.

Prędko również dostali się na Litwę. Prawdopodobnie byli tam już około r. 1260 za Wielkiego Księcia Mindowe, który sam się nawrócił i starał się w Polsce o duchownych. Dzielny zaś książę Witenes, panujący na przełomie XIII i XIV wieku jako samowładca Litwy i ruskich krajów sprzyja działalności franciszkanów; owszem buduje dla nich kościół w Nowogródku. Gdy

jednak dowiedzieli się o tym Krzyżacy napadli na Nowogródek i kościół spalili. Brat i następca Witenesa Giedymin jeszcze więcej popierał „Braci Pielgrzymujących“. Zbudował im klasztor w nowej stolicy w Wilnie, odbudował w Nowogródku. Franciszkanie wileńscy pełnili nawet funkcje sekretarzy książęcych. Giedymin również miał zamiar ochrzcić się, o czym donieśli franciszkanie Ojcu św. Janowi XXII. Matactwa jednak Krzyżaków, zraziły księcia do Kościoła i usunął ze swego dworu braci. Zostali jednak na Litwie, a szczególnym ich opiekunem był Gasztołd, który wybudował im parę klasztorów, a nawet sam miał wstąpić do zakonu. Wśród tych zamieszek kilkudziesięcioletnich lała się nieraz krew męczeńska misjonarzy. Nie wiemy ilu ich zginęło. Nowsi historycy liczbę ich uszczuplają, ale długa tradycja mówi o kilkudziesięciu, z których najwięcej znani są 14 męczenników wileńskich.

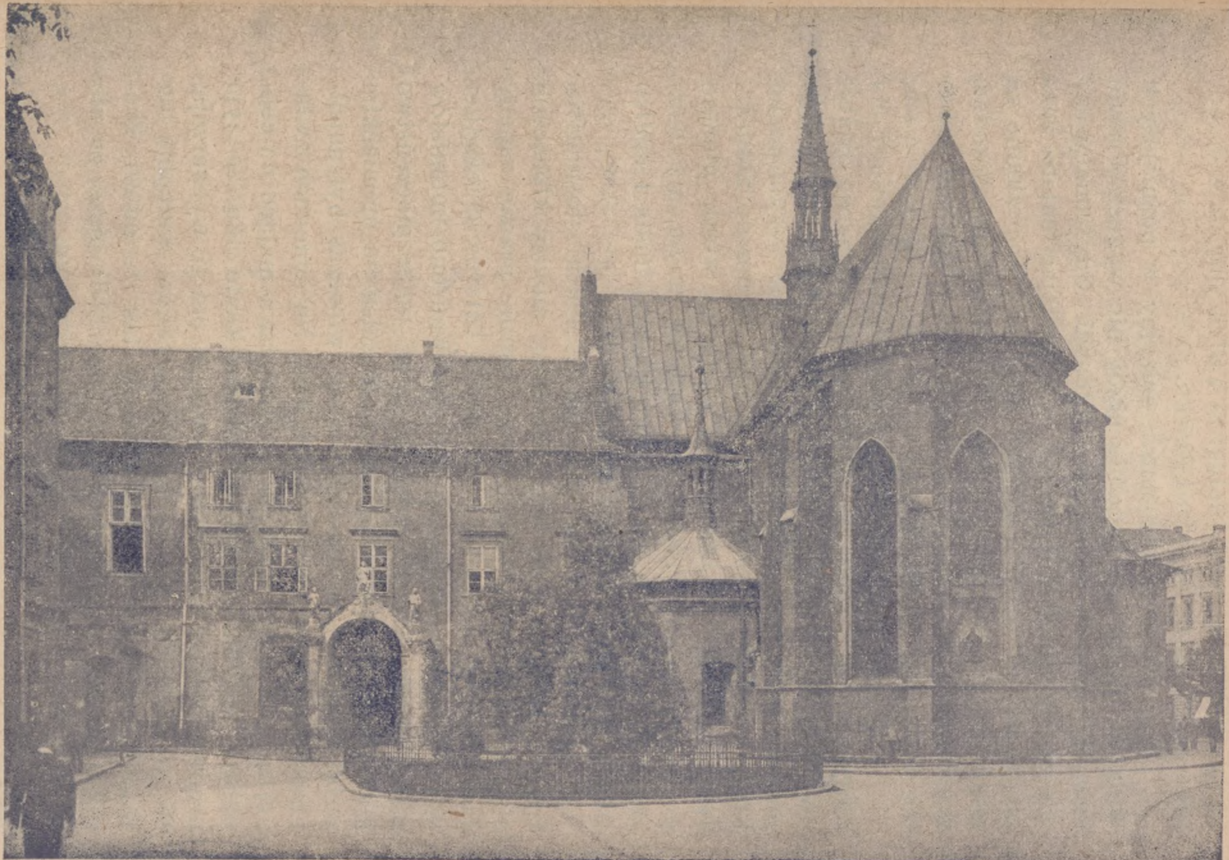
Jeszcze więcej wzmogła się praca misyjna, gdy Litwa urzędowo przyjęła chrzest, bo w braku duchowieństwa świeckiego na franciszkanów i dominikanów spadł ciężar nawracania pogan i udzielania im chrztu św. Dlatego pierwsi biskupi wileńscy Jędrzej Jastrzębiec, Jakub Plichta, byli również franciszkanami.

Chociaż później zaczęli pracować, ale liczniejsi byli franciszkanie na Rusi, którą chcieli pozyskać dla Kościoła. Pracę tutaj zorganizowano tworząc „Societas Fratrum Peregrinantium propter Christum inter gentes“ (Stowarzyszenie Braci Pielgrzymujących dla Chrystusa po ziemiach niewiernych), które to stowarzyszenie Stolica Apostolska gorliwie popierała dając tym misjonarzom wszelką władzę i pieczę nad nawróconymi. Większy obszar misyjny, na którym pracowała ta organizacja stanowił wikariat podzielony na kustodie i domy. Ważniejsze były trzy wikariaty: litewski, ruski, mołdawski.

Na Rusi w pierwszej połowie XIV wieku słyszy-

my o osadach zakonnych we Lwowie, Gródku, Kołomyi, Haliczu, Śniatynie, Krzemieńcu, Smotryczu, Kamieńcu. Zakonnicy nawracając schyzmatyków, pracując dla kupców tu przybyłych lub różnych kolonistów organizowali także Kościół łaciński w tych stronach. Często ich Stolica Apostolska wybierała na biskupów. I tak pierwszym biskupem przemyskim był Franciszkanin Eryk Mora, prawdopodobnie do tegoż zakonu należał pierwszy arcybiskup halicki Krystian, potem zazarządzał tą archidiecezją biskup franciszkański serecki Andrzej. Najwybitniejszą zaś postacią wśród tych Braci Pielgrzymujących jest przy końcu XIV wieku bł. Jakub Strzemię. Najpierw był wikariuszem Rusi, a od r. 1391 arcybiskupem lwowskim. Bł. Jakubowi zawdzięcza archidiecezja ukończenie katedry, budowę szeregu kościołów i kaplic po całej diecezji rozsianych, powstanie nowych biskupstw: kijowskiego, kamienieckiego i łuckiego. Od jego rządów zorganizowany Kościół łaciński na Rusi, traci charakter misyjny, a praca późniejsza zakonników różni się od tej, jaka rozwija się w głębi Polski chyba tym, że często wśród różnych buntów kozackich ginęli dziesiątkami. Z dawnych zaś męczenników na Rusi najwięcej znani są zamordowani przez Tatarów br. Gerard i Marquild w Krzemieńcu, a we Lwowie Stanisław z towarzyszami.

W w. XIV widzimy również franciszkańskich misjonarzy w Mołdawii. Rumunia chociaż już w pierwszych wiekach po Chrystusie była chrześcijańską, jednak podczas napadów Hunnów, Awarów, Słowian, Węgrów, Pieczyngów, Kumanów, którzy tam osiadali traci charakter chrześcijański. Początkowo był tam obrządek rzymski, potem Bułgaro-Słowianie wzięli górę i z nimi odpadli Rumuni od Kościoła rzymskiego. Wśród tych schyzmatyków i różnych barbarzyńców pracowali franciszkanie i już od XIV wieku spotykamy ich osady,



Bazylika OO. Franciszkanów w Krakowie.

aż po Akerman czyli Białogród i słyszymy o męczennikach z r. 1340 Błażeju i Marku.

Wprawdzie ten rozmach misyjny w późniejszych wiekach ustaje, ale zupełnie nigdy nie wygasł. Prawie zawsze byli misjonarze w Mołdawii. Gdy rodacy czy z powodu upadku ojczyżny czy szukając chleba rozbiegli się po różnych krajach idą tam franciszkanie za nimi, jak do Konstantynopola, Salonik, Danii, Niemiec, a zwłaszcza do Ameryki, gdzie mają obiekę nad dwustu tysiącami Polaków.

Pracując dla dusz pracowali franciszkanie i dla ojczyzny, dla narodu. W tym również względzie działał na nich duch św. Patriarchy Franciszka, który był jednym z wielkich patriotów włoskich, pierwszym poetą, który w języku włoskim wyśpiewał „Hymn do Słońca". Jak inne ideje tak i ta miłość ojczyzny, którą płonęło gorące serce Franciszka udzielała się innym, a zwłaszcza jego bracia zakonni roznieśli jego hasła i umiłowania po narodach chrześcijańskich.

Gdy franciszkanie przybyli do Polski stosunki tu były opłakane. Kraj był podzielony między kłócących się książąt piastowskich. Rok rocznie prawie napady Jadźwingów, Litwinów i strasznych Tatarów dziesiątkowały ludność. Na jej miejsce sprowadzono kolonistów niemieckich. Powstało jednak stąd niebezpieczeństwo germanizacji kraju. Obronę przed zalewem niemieckim wziął w swe ręce Kościół, który wówczas był najsilniejszym cementem łączącym kraj. Na synodach zwłaszcza w Łęczycy wydano różne prawa mające na celu obronę języka polskiego. Franciszkanie idą za tym prądem przeciwniemieckim, owszem oni go wytwarzają. W przeciwieństwie do innych zakonów wstępują do franciszkanów prawie sami Polacy, tak, że nawet kronika klasztoru krakowskiego z r. 1270 pisze, że nie było w nim braci mówiących po niemiecku.

Niektórzy znawcy naszej literatury twierdzą, że najstarsza pieśń polska religijna „Bogurodzica“ powstała w klasztorze franciszkańskim. Pewną jest jednak rzeczą, że bł. Kinga kazała braciom tłumaczyć psalmy, hymny kościelne. Franciszkanie również piszą najstarsze żywoty naszych polskich Świętych: Stanisława, Kingi, Salomei i rozszerzają ich cześć w narodzie. Krzątają się szczególnie około kanonizacji św. Stanisława, biskupa. Jeżdżą w tej sprawie do Rzymu i w kościele franciszkańskim w Asyżu ogłasza papież Innocenty IV r. 1253 Stanisława świętym. Kanonizacja ta była dla Polski zdarzeniem wielkiego znaczenia, bo w dużej mierze zjednoczyła naród. Na uroczystości bowiem, jakie po kanonizacji się odbywały w Krakowie, zjechał do Polski nuncjusz papieski, przybyło ośmiu biskupów, pięciu samodzielnych książąt piastowskich, napłynęły tak wielkie rzesze ludu ze wszystkich stron rozszarpanej Polski, że miasto nie mogło wszystkich pomieścić, więc po za nim rozłożyła się ludność obozem. Tę cześć pierwszego świętego Polaka rozszerzają i później franciszkanie, budując zwłaszcza pod wezwaniem św. Stanisława kościoły w Kaliszu, w Nowym Korczynie, a potem kilka na Litwie i Rusi.

Dowodem jakim duchem narodowym byli owiani franciszkanie w pierwszych już wiekach swego pobytu w Polsce, jest ich stosunek do Władysława Łokietka. Gdy tego walczącego o jedność narodu księcia zdradziło mieszczaństwo krakowskie, wpuszczając do miasta księcia śląskiego Henryka Probusa, Łokietek uchodzi do klasztoru franciszkanów. Tu przebierają go w habit zakonny i spuszczają w koszu przez mur ogrodu, którego ściana łączyła się prawie z murem okalającym miasto. Widząc więc w braci Franciszkowej obrońców narodowej jedności opiekował się nimi potem Łokietek i gdy został jednowładcą Polski buduje dla nich ko-

ścioły w Radziejowie, Radomsku, Dobrzynie, Pyzdrach.

O pracy i działalności franciszkanów na polu narodowym w późniejszych wiekach możemy przekonać się i dzisiaj zwłaszcza na wschodzie, gdzie ich klasztory są ogniskami polskości, skupiającymi koło siebie wioski polskie ostałe wśród morza ruskiego.

Skarbem narodowym jest prawdziwa wiara, dobre obyczaje, język, kultura, ziemia, byt państwowy, utrzymanie i rozwijanie ducha narodowego i im kto więcej przyczynia się do utrwalania tych dóbr, tym większe są jego zasługi dla narodu. Te krótkie uwagi, z okazji siedemsetletniej rocznicy przybycia franciszkanów do Polski, niech nam przypomną choć parę wartości, które przynieśli do naszej ojczyzny. *A. K.*

●

Przed Komunią świętą

Bóg, który światów stwarza tysiące,
Który zapala gwiazdy i słońce,
Ten, co zasiewa kwiatów miliony,
Bóg niepojęty i nieskończony,
Dziś znów przybędzie w mej duszy progi,
O, skądże mi to, Boże mój Drogi!?

W niebie Anioły lśnią od czystości,
Nie znają grzechu, nędzy, podłości,
Ty się pięknością ich tak zachwycasz,
A przecież sobą ich nie nasycasz,
Tylko do mojej duszy zbrudzonej,
Przychodzisz codzień, choć nie zmuszony.
Więc skądże mi to mój dobry Panie,
Za co tak wielkie umiłowanie?



I tu na ziemi ileż to z cicha,
Dusz wielkich, świętych za Tobą wzdycha?
Nieraz dnie długie, całe miesiące,
Ślą z serc zgłodniałych prośby gorące,
Byś przyszedł do nich Anielski Chlebie,
A jednak przyjąć nie mogą Ciebie.
Zaś do mnie, Jezu, codzień przychodzisz,
I trudy życia swą łaską słodzisz.

Dając mi siebie — wszystko mi dałeś,
Choć tak bogaty, więcej nie miałeś,
A ja, za dar ten tak niepojęty,
Czy wiodę żywot czysty i święty?
Czy Ciebie codzień więcej miłuję?
Czy wdzięczność w sercu za łaski czuję?
Ach Jezu, wstydzić bardzo się muszę,

Że taką chłodną jeszcze mam duszę!
Tyle w niej grzechów przywiązań złudnych,
I tyle uczuć ziemskich i brudnych.
Ale ja pragnę inną być Panie!
O daj, niech cud ten ze mną się stanie!
Przyjdź mię swą łaską dźwignąć, poprawić,
I chęciom moim pobłogosławić.

O przyjdź już Jezu! daj mi już Siebie!
Bo wierzę, ufam i kocham Ciebie!
Przyjdź, Hostię białą złóż w usta moje,
Niech się jej wdziękiem słodkim upoję!

Mateńko Boża! Stań tu koło mnie,
Bo Jezus, Syn Twój przychodzi do mnie.
Ogrom mej nędzy zasłoń o Pani,
I złóż Mu za mnie Twe serce w dani.
A gdy już przyjdzie, pomóż dziękować,
Wierzyć, czcić, kochać i adorować!

Eucharystio! Anielski Chlebie!
Ach przyjdź! bo bardzo pożądam Ciebie!
S. S.

Święty Franciszek Seraficki

Apostoł pracy.

Św. O. Franciszek, założyciel trzech zakonów, znany jest powszechnie jako wielki miłośnik ubóstwa ewangelicznego, jako serafin ziemski, który nieraz całe noce trwał na bogomyślności, jako mąż pełen najgłębszej pokory i zaparcia się siebie, jako pokutnik dorównujący pustelnikom Tebaidy i jako gorliwy misjo-

narz, który nawracając pogan, pragnął gorąco śmiercią męczeńską dać świadectwo Chrystusowi.

Nie wszyscy jednak czciciele świętego Patriarchy wiedzą, że ten mąż Boży, który duchem i sercem ciągle w niebie przebywał, cenił wysoko pracę, z całym zapałem jej się oddawał i wszystkim gorąco zalecał, by strzegli się próżnowania, jako największego wroga duszy.

Jak we wszystkim, tak i pod tym względem naśladował św. Franciszek Chrystusa Pana, Który przyszedłszy na świat, aby go zbawić — do 30-tego roku życia zajmował się ciężką pracą w warsztacie ciesielskim.

Przypominał też św. O. Franciszek nieraz uczniom swoim, że człowiek od pierwszej chwili istnienia przeznaczony był do pracy. Adam w raju nie próżnował, tylko zajęcia jego były miłe i nieuciążliwe. Dopiero po grzechu pierworodnym przybrała praca cechę pokuty i umartwienia, gdy Stwórca świata rzekł do naszego praojca przed wygnaniem go z raju: „Przeklęta odtąd będzie ziemia dla ciebie, ciernie i osty rodzić ci będzie. — W pocie czoła będziesz pożywał chleb codzienny, aż wrócisz do ziemi, z której powstałeś“.

Po przyjściu na świat Chrystusa Pana stała się praca zasługującą nie tylko na doczesną nagrodę, ale i na wiekuistą chwałę, gdyż Syn Boży uświęcił ją swoim przykładem.

Wielkie powołanie świętego Franciszka na odrodzenie całego społeczeństwa zaczęło się od pracy fizycznej. Otrzymawszy od Chrystusa Pana zlecenie naprawy kościoła i tłumacząc je sobie dosłownie, zabrał się O. Franciszek do naprawy trzech przybytków Pańskich.

Ze zdumieniem przypatrywano się temu młodzieńcowi bogatego rodu, który niedawno przewodniczył

rozbawionej złotej młodzieży assyskiej, jak woził taczkami kamienie i piasek, nosił na delikatnych ramionach ciężkie materiały budowlane i jak pracował bez wytchnienia w pocie czoła od wschodu do zachodu słońca.

I nie tylko w początkach nawrócenia, ale w całym późniejszym życiu zawsze był św. Ojciec zajęty jakąś pracą.

W regule zastrzegł to także, aby wszyscy bracia pracowali odpowiednio do swego stanu, byleby nie wygaszali w sobie przez to ducha pobożności. A w „testamencie“ swoim zaznaczył: — „Mocno przykazuję, aby wszyscy bracia, byli zawsze zajęci jakąś pracą. A którzy nic nie umieją robić, niech się wyuczą; nie dla chęci otrzymania nagrody, lecz dla dobrego przykładu i dla ustrzeżenia się próżnowania“.

We wszystkich swoich czynnościach jednoczył się nieustannie św. O. Franciszek z ukochanym Zbawicielem i uczniom swym polecał to samo, zachęcając ich często, by prace ich ożywiała wzniosła intencja. Nauczał, że w wyznaczonych nam zajęciach upatrywać należy Wolę Bożą i że wykonywać je trzeba sumiennie, dokładnie, pilnie i wiernie, nie pytając czy dogodna i łatwa.

Wymagał, aby pracować w duchu umartwienia, pokuty i zaparcia a przytym z zapałem i miłością, bo według słów św. Augustyna: „Tam nie ma utrudzenia, gdzie jest miłość Stworzyciela“.

Wykazując wzniosłość pracy i zalety, jakie mieć powinna, starał się św. O. Franciszek leczyć dwa przeciwne błędy nurtujące ówczesne społeczeństwo.

Jedni z lenistwa lub fałszywego klasowego uprzedzenia uważali pracę za ubliżenie ich godności, a jeśli musieli zarabiać na utrzymanie, czynili to ze wstrętem, niedbale, dla oka ludzkiego, czekając sposobności, by

to — według ich mniemania — hańbiące jarzmo, zrzucić ze siebie.

Inni znowu oddawali się pracy z przesadnym zapałem, nie prosząc P. Boga o pomoc, nie szanując dni świątecznych i zmuszając podwładnych do ciężkich robót w niedziele i święta. Tym przypominał św. O. Franciszek trzecie przykazanie Boskie, tłumaczył, że bez błogosławieństwa nieba każda praca idzie na marne i zwracał się często do nich ze słowami Pisma św.: „Szukajcie najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości jego a wszystko inne będzie wam przydane".

Uczniowie św. O. Franciszka i późniejsi jego naśladowcy, zachęceni słowami i przykładem swego mistrza, z zapałem oddawali się pracy.

Św. Klara, chociaż wiele lat spędziła na łożu boleści, nie zaniedbywała godzin przeznaczonych na pracę i nieraz z wielkim trudem, podtrzymywana przez pielęgnujące ją siostry, przędła nici, które przeznaczała na korporały do ubogich kościołów.

Bł. Idzi, jeden z pierwszych uczniów św. Franciszka był największym nieprzyjacielem próżnowania i wziął sobie za zasadę, że nie będzie jadł innego chleba prócz tego, na który pracą rąk zarobi. Gdy przebywał w Rzymie zaraz po rannym nabożeństwie szedł do odległego lasu rąbać drzewo, za co dostawał trochę chleba. Pracował też w polu jak zwykły najemnik — a gdy była słota pomagał kucharzowi w kuchni, nosił wodę lub wyplatał koszyki. Raz pewna kobieta chciała mu hojniej zapłacić, niż było umówione, ale naddatku nie przyjął z obawy, by nie owładnęła nim chciwość.

Św. Elżbieta węgierska, tercjarka w swoich dobrach w Marburgu kazała sobie wybudować ubogą chatkę gliną oblepioną i w niej zamieszkała. Znaczne dochody, jakie majętność jej przynosiła, rozdawała u-

bogim, a na skromne utrzymanie zarabiała pracą ręczną. Najczęściej przędła wełnę do klasztorów za bardzo lichym wynagrodzeniem. Pracowała tak gorliwie, że nawet wtedy, gdy choroba zmusiła ją do pozostania w łóżku, zbierała ostatki sił i przędła. A gdy towarzyszki zabierały jej wrzeciono błagając, by się nie męczyła, przebierała przynajmniej wełnę i układała do przędzenia.

Gdy w XIII wieku z przybyciem Franciszkanów do Polski zaczął się szerzyć u nas III zakon, to każdy członek tego zakonu odznaczał się takim zamiłowaniem sumiennej i dokładnej pracy, że gdy chodziło o otrzymanie jakiejś dobrej posady, nazwa „Tercjarz“ lub „Tercjarka“ starczyła za najbardziej wpływową protekcję. *Es—ha.*

●

Magnificat

W domu Zachariaszowym Dusza myślą, sercem, uczuciami trwa. Radość wielka, zaziemska jaka tam zapanowała i jej się udziela, przenika ją całą. Zachwytny, natchniony krzyk Elżbiety przejmuje jej serce, wprawia w ruch uczucia.

Elżbieta umilkła i popadła w pełną czci zadumę. Klęcząc wpatrywała się w młodziutką, prześliczną Maryję, Matkę Boga! Ta stała przed nią pokorna, skupiona, zapatrzona w dal. Jej oczy w smutną spoglądały przeszłość i w radosną, pełną blasku przyszłość. Patrzyły w Słońce Sprawiedliwości, co w szybkim biegu wyłaniało się już z poza gór. A wiedziała Ona, że sama zapowiedzianą jest Jutrzenką, zwiastującą przewspaniały Wschód. Struny Jej serca dźwięczały, dusza jak harfa grała, usta rozwarte śpiewały:

Wielbi, dusza moja, Pana:

I rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim, iż wejrzał na niskość służebnicy swojej: albowiem odtąd błogosławioną mnie zwać będą wszystkie narody, albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który mo-



żny jest i święte imię jego; a miłosierdzie jego od narodu do narodów, bojącym się go. Uczynił moc ramieniem swoim, rozproszył pyszne myśli serca ich. Złożył mocarzy ze stolicy, a podwyższył niskie. Łaknących napełnił dobrami, a bogaczów z niczym puścił. Przyjął Izraela, sługę swego, wspomniawszy na miłosierdzie swoje, jako mówił do ojców naszych, Abrahamowi i nasieniu jego na wieki.

I

Wielbi, dusza moja, Pana.

Nie mówi Marya „uwielbiaj“, jak to my dziś śpiewamy po naszych kościołach, bo to by znaczyło, że dopiero zachęcić, zmusić chce duszę swoją do oddawa-

nia należnej czci Bogu, ale powiada: „Wielbi, dusza moja, Pana“. Wielbi zawsze i wszędzie, od chwili Niepokalanego Poczęcia aż dotąd i wielbić nie przestanie na wieki. W chwili nawiedzenia, skoro Duch św. silniej uderzył w struny Jej harfy, pieśń ta zabrzmiała głośno, aby usłyszeć mógł ją cały świat, pochwycić i śpiewać. Zabrzmiała pieśń Maryi, aby nam się odsłoniła Jej dusza, głęboka jak morze.

Ś. Katarzyna, Seneńska brała rozbrat z wycieńczonym ciałem i ulatywała w zaświaty. Śmierć stała u jej wezgłowia i słodko wzywała w kraj szczęścia i chwały. A tej śmierci lękają się zwykle i święci. Katarzyna nie odczuwała żadnego strachu. „Całe życie wielbiłam Boga — mówiła — nie lękam się śmierci“. I odeszła cicho, by rozpoczętą pieśń uwielbienia na ziemi, śpiewać w niebie na wieki.

Dusza, którą ty jesteś albo ja, on albo ona, za przykładem Matki Najśw. też śpiewa:

Wielbi, dusza moja, Pana.

Nie jest to jeszcze pieśń triumfalna, ale pieśń bojowa — pieśń w drodze do zupełnego zwycięstwa samej siebie. Jest to pieśń uwielbienia, bo na to, abyśmy ją śpiewali stworzył nas Pan Bóg i jest to pieśń dziękczynienia, która rwie się jak potok z przepełnionej łaskami duszy.

Śpiewa dusza, gdy spojrzy w straszną swoją przeszłość, a z której wydobył ją Pan — śpiewa na widok taraźniejszości, bo na drodze widzi się Bożej, opromieniona łaskami nieba — śpiewa, gdy w mglistą spoziera przyszłość, na coraz bliższy swój ideał, na upragnione góry, których szczyty wyjaśniają się przed nią.

Dusza śpiewa...

Wielbi Pana za to, że wielki jest i niepojęty, że Piękny i zachwycający serce, że Jedyny, poza którym nic głębokiej jak przepaść jaźni zapełnić i zaspokoić nie może.

Wielbi, Dusza Pana, bo wyrwał ją z niewoli świata, od złudy uwolnił i do gruntu przemienił.

Wielbi za to, że rozpocząć dał jej cudowną podróż w dal, że już nie poprzez ciemności, ale wśród blasku ją prowadzi.

Wielbi, Dusza, Pana, bo Go znalazła, ukochała i cała pogrążyła się w Nim.

II

I rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim.

Radość ta jest tak wielką, głęboką, że zaciśnięte w milczeniu usta nic wyraźnego o niej powiedzieć nie mogą. Sami skosztujcie i obaczcie jak słodkim jest Pan. I Matka Najśw. nie wysilała się, aby nam przedstawić jak wielką była Jej radość. Wiedziała, że lepiej kryć uczucia te radosne, niż je na zewnątrz wylewać.

Każda dusza, im bardziej milczy o życiu swoim wewnętrznym i samotnie je przeżywa, tym potężniejsza staje się radość. Pan Bóg nie chce, aby świadkami Jego niepojętych udzielań się Duszy byli ludzie. Gdy Dusza tego nie rozumie i nie chce milczeć o sobie i o łaskach, jakie spływają na nią ze współżycia z Bogiem, tym samym tamuje źródło radości i osobliwych darów niebieskich.

Matka Najśw. nie powiedziała, że rozradowało się w niej serce wraz z uczuciami, ale duch, tj. coś najgłębszego, gdzie nie docierają ludzie, jeno sam Stwórca. I na tym poprzestała, śpiewając dalej o czym innym.

III

Iż wejrzał na niskość służebnicy swojej.

Jeżeli Marya widzi swą niskość i o niej aż śpiewa jako o jedynej przyczynie, dla której Bóg raczył spojrzeć na nią, to w jakąż przepaść pokory pogrążyć winna się Dusza na myśl o prawdziwej swej nikczemności i podłości przed Panem. I nie wejrzy Bóg wcześniej,

dopóki nie uznasz, że jesteś niczym przed Jego Obliczem.

Co tu o sobie powie Dusza? Ona, tak niegdyś grzeszna, a i dziś we wielu rzeczach Bogu niewierna?

A jednak spoczęło na niej miłosierne wejrzenie Boże. Może właśnie dlatego, że była na dnie nędzy. „Przepaść przepaści używa", mówi Pismo Św. Jęk Duszy pogrążonej w dole bezsilności przywołał miłosierdzie Boże.

Pan wejrzał —

Pamięta Dusza dzień, godzinę, chwilę, kiedy się to stało. Zapłakała wtedy i spuściła zawstydzone oczy. Jak Piotr odeszła, by płakać... Ale Pan wejrzał nie na to, by przygnębić, odebrać nadzieję. Poszedł za Duszą na jej smutne drogi i począł wieść ku sobie. Ciężki to był pochód, ale Dusza szła, wiedziona silną dłonią Jezusa. O jakżeż daleko jest już od miejsca, na którym niegdyś jej oczy z wejrzeniem Bożym się spotkały! Dziś po łzach i trudach pozostała jej pieśń rozradowania. I śpiewa Dusza, posługując się słowami Matki Niebieskiej:

Wejrzał na niskość służebnicy swojej. *S. Gł.*

KTOŚ TY JEST O MARYJO!

Jam lilia polna i kwiat padolny,
Czysty, niezwiędły, bez żadnych plam
Kielich mój pięny, od brudu wolny,
Taką mnie stworzył mój Bóg i Pan!

Jam Córka Ojca Wszechmocnego,
Strojna w świętości odwiecznej blask!
W tej cudnej szacie wyszłam od Niego,
On mię ozdobił pełnością łask.

Jam Matką czystą Bożego Syna,
On mi udzielił mądrości Swej,
I On to sprawił, że żadna wina,
Nie dotkła nigdy czystości mej.



Ducha Świętego Oblubienicą,
Niebo i ziemia nazywa mię.
Jam jest dla Niego czystą krynicą,
On mą pięknością zachwyca się.

Jam Trójcy Świętej błogim przybytkiem,
Bóg we mnie mieszkał i rozkosz miał,

Gdy darzył ludzkość miłości zbytkiem,
W moim się łonie Człowiekiem stał.

— — — — — — — —

Pójdź do mnie, dziecię, z całą ufnością,
Pod płaszcz opieki mojej się schroń.
Raduj się Matki twojej pięknością,
Pozwól niech wiedzie cię moja dłoń!

Dziecię Maryi.

●

Jubileuszowa gawęda

Rzecz pewna, że niewiasty, co w kościele siedzą,
Najpierwej i najlepiej o tym wszystkim wiedzą,
Co się dzieje w zakrystii, w podwórzu, w klasztorze.
Nie twierdzę, by to było objawienie Boże,
Raczej własna domyślność i sokole oko.
Więc i ja, chociaż zawsze skupiona głęboko,
Zebrałam przecież z różnych źródeł informacje,
Że się Ojciec Kapistran udał na wakacje
I w październiku żadnej nie będzie gawędy.
Do Ojca Redaktora biegnę ja w te pędy
I kładę Mu z szacunkiem do serca i uszu,
Że wszak przy franciszkańskim tym jubileuszu,
Który dziś cała Polska z radością obchodzi,
Ojcu Kapistranowi milczeć się nie godzi.
— Ano, cóż ja poradzę! Kapistran wyjechał.
Zresztą z niego już teraz nie wielka pociecha —
Chory jest! Tak mi Ojciec Redaktor odpowie.
Ale przecież u siostry też nie sieczka w głowie
I potrafi powiedzieć do rzeczy a ładnie,
Co u wszystkich tercjarek leży w sercu na dnie.
Mogłaby więc w zastępstwie Ojca Kapistrana
Jakaś siotry gawęda być wydrukowana...
Rzekłabym, że się poznał na mojej zdolności,

Gdyby nie wzgląd na cnotę pokory, skromności,
W której wszystkie tercjarki ćwiczyć się powinny,
Więc niechże lepiej o mnie powie to kto inny.
A ja — skoro się taka okazja mi darzy,
Przemówię do Tercjarek Zacnych i Tercjarzy:
— — — — — — — — — — — — —
Siedemset lat upływa odkąd w Polski progi,
Wszedł w osobie swych synów Franciszek ubogi,
I wysłał na dusz polskich zarosłe zagony
Na orkę, siew i żniwo swoje trzy Zakony.
I pracowały wiernie na tym Pańskim polu,
Oczyszczając je z cierni, ostu i kąkolu,
Polewając je łzami i krwią swą ofiarną,
A zasiewając czyste Ewangelii ziarno.
I kładąc do stóp Bożych, jak strudzone żeńce,
Ze żniwa dusz zebrane dożynkowe wieńce.
Siedemset lat już mija owej zbożnej pracy,
A oni w swym zapale wciąż równi, jednacy
I nie przygasa w wiernych sercach płomień święty,
Seraficzną Franciszka ręką zażegnięty.
My tercjarze wśród wielkiej zakonnej rodziny,
Najpokorniejsze córy i najmłodsze syny,
Mając serca po brzegi wdzięcznością wezbrane,
Klękamy na kolana przed Najświętszym Panem,
I ślemy przed tron Jego podzięki gorące,
Za to na niebie naszym Serafickie słońce,
Które już siedem wieków duszom naszym świeci,
Wiodąc drogą zbawienia Franciszkowe dzieci.
Obyśmy tylko wszyscy prawdziwie umieli
Żyć tym duchem na co dzień, a nie od niedzieli,
Być tercjarzem nie z paska, habitu, szkaplerza,
Ale z serca, co rytmem miłości uderza,
Co spalając się Bogu na wonność słodkości,
Ogrzewa przytem bliźnich ciepłem swej miłości.

E. L.

Sprawy wychowawcze.

Duch franciszkański w wychowaniu.

Franciszkanizm uratuje świat — możemy twierdzić bez narażenia się na zarzut szowinizmu zakonnego. Tak! franciszkanizm uratuje świat dzisiejszy... napewno!.. ale pod jednym warunkiem że będzie wprowadzony w życie.

Bo cóż to jest duch franciszkański? — To najczystszy Duch Ewangelii »sine glossa«, bez wykrętnych tłumaczeń, dowolnych naciągań i wszelakich »adaptacji« do naszej wygodnej natury,— bez kompromisów!

Tak! — tak! Nie! — nie! oto odpowiedź franciszkańska na każde zdanie Ewangelii. Tylko chodzi o to, czy dużo jest wśród nas takich dusz pochodzących w prostej linii od Biedaczyny z Assyża? Czy wielu jest wśród nas tercjarzy »czystej wody«, heroldów Dobrego Boga niosących światu dobrą nowinę radosnego ubóstwa, miłości Krzyża Chrystusowego, słodkiego braterstwa z wszystkim co żyje.

Powiedzmy szczerze: Mało! — Mało jest wśród nas dusz prawdziwie franciszkańskich zdolnych odnowić oblicze ziemi.

A ponieważ jest mało — trzeba, żeby było więcej.

Jak to zrobić?

Oto duchem franciszkańskim przepoić wychowanie naszych dzieci.

Przede wszystkim usunąć z naszych domów, to co jest w najbardziej rażącej sprzeczności z Duchem Ewangelii i duchem św. Patryarchy, mianowicie zgryźliwe narzekania na biedę i niedostatek, — pożądliwe wzdychanie i bałwochwalczą cześć dla pieniądza, gorączkowe zabiegi, by się wzbogacić. Tego ani w sercu, ani w domu żadnego tercjarza być nie może. To jest warunek, bez którego nie ma mowy o jakimkolwiek oddziaływaniu na dzieci.

Trzeba naszą młodzież od najrańszych lat przyzwyczajać, aby poprzestawała na małym, nie miała wielkich wymagań i tysięcznych potrzeb.

Wyjdzie to jej na zdrowie ciała i duszy.

Iluż to nieszczęśników, wykolejeńców, a nawet zbrodniarzy zawdzięcza swoj straszny los przeczulonym mamusiom, które od maleńkości przyzwyczaiły ich do zaspakajania wszystkich zachcianek — nic też dziwnego, że potem nie zdołali wytrzymać twardej próby życia i załamali się.

Troskliwa matko! nie narzekaj, że nie możesz swych pociech odżywiać tak jak ludzie bogaci! Na chlebie, mleku, jarzynach, wychowa ci się dziecko jeszcze zdrowiej niż na rozmaitych sztucznych preparatach, bulionach, ekstraktach; nasze zwyczajne polskie jabłka, a choćby zgoła surowa marchewka ma tyle samo zbawczych witamin, co zagraniczne pomarańcze i banany, a zwykły cukier w kawałkach napewno będzie zdrowszy i smaczniejszy od farbowanych żydowskich cukierków i czekoladek nadziewanych rozmaitymi czasem bardzo podejrzanymi »maściami«.

Dlaczego twoja mała córeczka ma mieć koniecznie sukienkę z jedwabiu albo jakiej innej krepdeszyny, kiedy jej taksamo dobrze będzie w płóciennej lub perkalikowej. Od cery na fartuszku, łatki na buciku, wypłowiałego sweterka albo przenicowanego płaszczyka nie zachoruje napewno, a że parę lat upłynie zanim jej moda w głowie do cna przewróci, to nie ma czego żałować.

Niefrasobliwe, pogodne, nawet humorystyczne traktowanie tej biedy, która, zdaje się, wszystkim nam dogryza i zapewne dogryzać będzie naszym dzieciom, jest nie tylko najczystszym wykwitem ducha franciszkańskiego, ale nadto jednym z najbardziej aktualnych i powiedzmy »najzdrowszych« środkow wychowawczych. To jest prawdziwe przygotowanie do życia, które dziś tak mało komu zapowiada się różowo i które zazwyczaj mniej daje niż obiecywało.

A więc wychowujmy w ubóstwie — ale niech to ubóstwo będzie opromienione radością, weselem. Nie żałujmy naszym dzieciom uśmiechu — to nic nie kosztuje, a tak wiele, tak bardzo wiele im daje. Rodziny, gdzie panuje atmosfera ponura, surowa gdzie nic nie słychać tylko narzekania, biadania, albo też ostre

napomnienia i nagany — to istna piwnica, w której słabe roślinki dziecięcych duszyczek, rosną blade wysilone, chorowite.

Acha! — powiecie — Pewnie! Radość to dobra rzecz, tylko trzeba ją mieć! — A kogo ciężkie życie, wiek, choroba wycisnęły jak cytrynę, skąd ma wziąć tego cudownego eliksiru radości, aby nim poić siebie i swoje dzieci?

Kto jak kto, ale my tercjarze dobrze wiemy, gdzie biją żywe źródła radości, wytryskające ku żywotowi wiecznemu: w Bogu w Eucharystii — w umiłowaniu Woli Bożej — w szaleństwie Krzyża — w tej obietnicy Zbawicielowej: »Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech«.

Tę radość z Boga płynącą musimy pielęgnować w sobie i wszczepiać w dzieci, jako jedną z najcenniejszych cnót — jakże bardzo potrzebną naszym smutnym czasom.

Przeżywamy dziś kryzys rodziny, wszystko się rozprzęga, dom rodzinny przestaje być dla dzieci cichym, słodkim schronieniem — Dlaczego? Bo w tych domach najczęściej brak miłości i brak radości.

Ta radość z Boga płynąca — promienna, uśmiechnięta rozśpiewana jest charakterystyczną cechą ducha franciszkańskiego.

Wszak św. nasz Ojciec chciał, by bracia jego szli w świat jako »wesołkowie Boży« — ionulatores Dei.

W tym świętym weselu musimy wychowywać dzieci nasze.

Wreszcie trzecim czynnikiem wychowania franciszkańskiego winno być współżycie z przyrodą.

Zbliżmy dzieci do tego pięknego świata przyrody i nauczmy je czytać w nim Wielkie Imię Boże.

Ogródek przy domu starannie uprawiany, a choćby tylko gliniane doniczki na oknach pełne kwiatów i zieleni, stare parki z ich cienistymi alejami, ciemny szafir nieba roziskrzonego milionami gwiazd, białe ciche noce zimowe — wszystko to wywiera głęboki i ogromnie uszlachetniający wpływ na dusze dziecięce. Kto od najmłodszych lat nauczył się pielęgnować z czułością roślinkę, podpierać wątłą łodygę, śledzić z zachwytem rozwój

pączka w kielich kwiatowy, ten w życiu późniejszym nie potrafi już być brutalem depcącym po cudzym sercu.

Kto nauczył się od młodości wsłuchiwać w cichą mowę przyrody, rozmodlonymi oczyma patrzeć na piękno zorzy wieczornej, ten nigdy nie będzie gustował w brudnych uciechach zmysłowych.

Ale trzeba dzieci nauczyć patrzeć — czuć — kochać ten świat Boży. Toteż, pobożna matko, nie miej sobie wcale za grzech ani za niedoskonałość, jeśli w niedzielne popołudnie zamiast pójść na nieszpory, zabierzesz swoją dzieciarnię na daleką przechadzkę za miastem. Tam też ujrzą Boga w przepysznej szacie Jego wspaniałości, tam też mogą Go uczcić swoim podziwem, swoim zachwytem, swoją wdzięcznością — trzeba im tylko taką myśl, takie uczucie podsunąć.

Zaśpiewać pieśń pobożną wśród rozległych pól, pomodlić się w przydrożnej kapliczce, zawiesić wianek kwiatów na pochylonym krzyżu, o! jak to dzieci lubią! jak im się to podoba... A właśnie tego trzeba, żeby dzieci obcowały z Bogiem nie tylko w kościele, ale wszędzie, żeby Go czuły i widziały w całym świecie.

Tak więc: zamiłowanie ubóstwa, radość z Boga płynącą i bliskie obcowanie z przyrodą, oto co należy wprowadzić do naszych domów i rodzin, aby wychować więcej dusz franciszkańskich zdolnych uratować świat. *S. L.*

●

Biuletyn misyjny z Mugenzai No Sono

Wiadomości bieżące.

Spóźnił się mocno w tym roku, ale jednak przyszedł ów słynny w Japonii 3-tygodniowy deszcz. Zwykle okres tej pory deszczowej przypada na połowę czerwca, w tym roku przy końcu lipca się zjawił. Japończycy byli już w strachu, bo gdyby nie było deszczu, nie byłoby i ryżu, a toby była klęska dla nich. Jeszcze gdyby tam sam sobie padał, toby nic, ale zazwyczaj towarzyszy mu silna wichura. W tym roku wprawdzie dachy nie fruwały (jak to było

przed rokiem), bo Br. Zeno poprzywiązywał je drutami do ogromnych kamieni, ale były noce, że nie można było spać, gdyż budynek bardzo się kołysał.

Teraz zbliżają się przeraźliwe gorąca. W cieniu dochodzi do 45° a nieraz i więcej. Można sobie wyobrazić pracę na polu czy boisku w towarzystwie takiego „słonka".

Modlitwy Wasze, Czcigodni nasi Dobrodzieje, odnoszą skutek. Oto 25 czerwca Niepokalana znów przyprowadziła nam jednego aspiranta. Nazywa się Augustyn Mitsuji Fuji. Ma lat 26. Dopiero przed rokiem otrzymał Chrzest św. Cała jego rodzina, podobnie jak Br. Ksawerego, to jeszcze poganie. Modli się w intencji swych najbliższych i my go w modlitwach wspieramy, ale i Was — w jego imieniu — o modlitwy prosimy. Niepokalanej miłe są takie intencje, wszak tu chodzi o dusze, Krwią Najświętszą Jej najukochańszego Syna odkupione.

9 lipca o godz. 13.10 (w Polsce była 5.10 rano) mieliśmy „dzisin" (trzęsienie ziemi). Na naszej wyspie jest to rzadkością, dlatego wszyscy, nawet Japończycy, zrobili wielkie oczy. Kończymy właśnie obiad, aż tu refektarz (na piętrze) to podnosi się, to opada, belki i wiązania trzeszczą, lampy się kołyszą. Każdy stara się „wejść w siebie", żal doskonały w pośpiechu wzbudza, by być gotowym na wszelką ewentualność. Niektórzy zrywają się i uciekają, bo bywa, że za jednym „trząchnięciem" następuje zazwyczaj drugie. Jednak cały ten strach trwał może tylko 5 sekund.

Kilku naszych internistów było wtedy u rzeczki spływającej z Hikosanu. Oderwało się tam wskutek trzęsienia kawał skały i o mały figiel nie przydusiło jednego z nich. U nas dzięki Niepokalanej — i Waszych modlitw — żadnego wypadku nie było. Ale w mieście, w jednym większym budynku oberwał się wtedy sufit i 2-ch urzędników mocno poturbował. Przed trzema laty też było tu trzęsienie ziemi, ale dużo słabsze. W okolicach Tokyo nie ma podobno dnia, by się nie trzęsło. Japończycy już tak oswoili się z tym, że nie zwracają nawet uwagi na to. A biada, gdy zatrzęsie się w nocy, gdy wszyscy śpią. Zbudzą się już na tamtym świecie. A iluż z nic dopiero tam dowie się o prawdziwym Bogu, gdy twarzą w twarz przed Nim staną.

...12 lipca chłopcy zakończyli pierwszy tercjał i nazajutrz rozjechali się do domów. Wrócą dopiero w pierwszych dniach września. Śmiemy przypuszczać, że dużo, dużo dusz, zwłaszcza po klasztorach, śle za nimi do Niepokalanej Swe serdeczne modlitwy... Prawda?

Pojechało też z nimi na Goto 2.ch Braci: Br. Romuald (sekretarz Seminarium) i Br. Kasjan (kucharz), by poczynić nieco zakupów: ryb, warzywa, drzewa, bo tam to dużo tańsze.

...22 lipca otrzymaliśmy z Niepokalanowa polskiego dość dużą skrzynię z paramentami kościelnymi. Czego tam nie było... Od pięknego, nowego kielicha i misternie haftowanego ornatu począwszy, aż do najdrobniejszej bielizny. Zacnym Ofiarodawcom i Ofiarodawczyniom składamy jeszcze raz najserdeczniejsze przez Niepokalaną Bóg zapłać:

P. Prof. *Bołtuciowi* z Nowogródka dziękujemy serdecznie za duży i piękny obraz Serca Pana Jezusa. Wszystkim, Japończykom też, bardzo się podoba.

P. Jadwidze *Malkiewiczównie,* Przewodniczącej Sekcji Misyjnej w Wilnie za złożoną znowu ofiarę w gotówce na nasze Misje.

Czcigodnym Siostrom Karmelitankom Bosym we Lwowie za piękne obrazki, medaliki, szkaplerz i broszurki. Część obrazków dostali interniści, część administracja „Kishi" dla czytelników. Co to była za radość! Boć to takie piękne były, pamiątkowe. Szkaplerz karmelitański w Japonii bardzo jest rozpowszechniony, nie dziw więc, że zabrakło. Tu każdy katolik poczytuje sobie za zaszczyt należnie do Szkaplerza i nie wstydzą się nosić na sobie. Ale gdyby tak były nie puszczające, bo tu straszne gorąco, pot leje się strumieniami.

A wszystkim Zacnym Dobrodziejom i Dobrodziejkom za modlitwy, prosząc o dalsze.

W początkach nierpnia wyjedzie z Mugenzai no Sono do Polski Br. Ludwik Yen-Hei-Kim kleryk (Koreańczyk). Skończy w Krakowie studia, otrzyma święcenia i — gdy Niepokalana pozwoli w tym czasie założyć Niepokalanów na Korei — przyjedzie do pracy wśród swych rodaków.

Jedna Siostra z Nagasaki (S. Józefina ze Zgromadzenia SS. Dziecięctwa Jezusowego) bardzo prosi nas i naszych Dobrodziejów o modlitwy za swą rodzinę, a zwłaszcza za ojca, nieugiętego w swych zapatrywaniach pogańskich.

W niniejszym numerze zamieszczamy modlitwę za Japonię obdarzoną odpustem, z nadzieją, że będzie jak najczęściej odmawiana przez tych, którym nawrócenie pogan, a zwłaszcza Japończyków, bardzo leży na sercu.

Wszystkim Zacnym Dobrodziejom i Dobrodziejkom przesyłają najserdeczniejsze w Niepokalanej pozdrowienia.

OO. Franciszkanie z Niepokalanowa Japońskiego.

Modlitwa za Japonię

O Mario, jaśniejąca Gwiazdo Zaranna, Któraś była Zwiastunka wzejścia Słońca Prawdy i Sprawiedliwości na ziemi, racz łaskawie oświecić mieszkańców Cesarstwa Japońskiego, aby jak najprędzej rozproszyły się ciemności ich umysłów i wiernie uznali Jasność Światła wiecznego, Syna Twego Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

(300 dni odpustu za każdorazowe odmówienie tej modlitwy; odpust zupełny raz w miesiącu. Benedykt XI, 16 stycznia 1918 r).

GŁOSY CZYTELNIKÓW „SEIBO NO KISHI".

Kanazawa, shi, 20. V. 1937.

Mimo, że jesteście tak zajęci, nie zapominacie o mnie i przysyłacie „Rycerza", za co bardzo dziękuję. W uroczystość Zesłania Ducha św. otrzymałem Chrzest św. i czuję się rzeczywiście szczęśliwym.

Na przyszłość pragnę także „Rycerza" czytać, ale narazie trudno mi przesyłać prenumeratę. Poślę później. *Ishizaka Fujie.*

Okayma ken, 26. VI. 1937.

Serdecznie dziękuję za list, „Rycerza" i obrazek, który niedawno otrzymałem.

Pochodzę z Shizuoka. Jestem chory nieuleczalnie (dostałem trądu) już 7 lat. Czas schodził mi w opuszczeniu i samotności bardzo powoli. Przybywszy do Aisei en poznałem katolicyzm i dowiedziałem się o istnieniu P. Boga. Wskutek tego osiągnąłem spokój wewnętrzny, za co jestem P. Bogu głęboko wdzięczny. Zrozumiałem teraz Opatrzność Bożą i czuję się szczęśliwym mimo choroby dokuczliwej.

Przysłany obrazek zawiesiłem w swoim szpitalnym pokoiku. Z „Rycerzem" nigdy się nie rozłączam. Jestem wprawdzie chory, cierpię bardzo, ale gdy rozmyślam o niebie, czuję się lepiej. Wiem, że tam już nie będę cierpiał.

Załączam 10-senowy znaczek, więcej nie mogę posłać, bo nie mam.

Nie mam swobodnych ruchów ręki, dlatego piszę niewyraźnie, za co bardzo przepraszam. Dowidzenia!

Tamiyama Franciszek Mitsuo.

Okinawa ken, 19. VII. 1937 r.

Dzięki „Rycerzowi“ poznałam sprawy o zbawieniu i mimo, że jestem słabą, jednak żyję zadowolona. Dotąd nie znając prawdziwej drogi Bożej, byłam pogrążona w ciemnościach i utrapieniach. Teraz Matka Boża udzieliła mi wielkiej radości z poznania prawdziwego Boga.

Przepraszam, że przez tak długi czas nie uiszczałam prenumeraty. Jestem chora i wciąż leżę i to było powodem. Prosiłam matkę, która teraz przysłała trochę pieniędzy. Proszę nie zapominać o mnie i w przyszłości

Hika Hisae.

Tokyo (Sanatorium Betleem no Sono), 12. VIII. 1937.

W ubiegłym roku otrzymałem w tutejszym Sanatorium Chrzest św. A w tym roku miałem szczęście otrzymać Bierzmowanie. Jak widzicie, jestem świeżo ugotowanym katolikiem i jeżeli Matka Boża nie będzie się mną opiekowała i Wy nie będziecie się za mnie modlić — może być ze mną źle.

Jestem tu na kuracji. Pragnę się wpisać do Milicji Niepokalanej, by Matka Boża czulej opiekowała się mną, bym był bliżej Niej. Radziłem się tutejszego księdza co do wstąpienia do M. I. — pochwalił mój zamiar. Więc proszę o wpisanie i wyznaczenie daty, kiedy mam przystąpić do spowiedzi, bym mógł zyskać Odpust zupełny.

Przesyłam prenumeratę za 1 rok za „Rycerza“ wysyłanego do mojego domu. *Horiguchi Keniiro.*

ZGON MISJONARZA POLAKA.

Dnia 22 czerwca b. r. po parodniowym pobycie w szpitalu w Tokio zmarł na paraliż serca O. Agneli- Kowarz z Zakonu OO. Bernardynów. Ś. p. O. Agneli urodził się w r .1880 na Górnym Śląsku. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1906. Do Japonii przybył 1912 r. Pracował na Hokkaido i na Sachalinie jap. W Sapporo był Przełożonym Tercjarzy. Na Sachalinie pracował 20 lat i wybudował 3 kościoły. Od 1935 r. przebywał w Nagano. Ś. p. O. Agneli studiował szintoizm i buddyzm i wydał kilka książek dla katolików japońskich. Misje w Japonii tracą w Zmarłym gorliwego i wielce zasłużonego Bojownika o nieśmiertelne dusze. R. i. p. (AMI).

POGAŃSKIE „ŚWIĘTO“ ZMARŁYCH W NAGASAKI.

Od 13 do 16 lipca obchodzą poganie w Nagasaki i w okolicy „święto zmarłych“, albo „Święto lamp“ zwane powszechnie „Bon“. Dziwne, ale i ciekawe uroczystości odbywają się wtedy. Wszystko koncentruje się około dusz zmarłych przodków. Japończycy-poganie wierzą, że w tych dniach dusze ich zmarłych przodków przychodzą do nich z Raju, przynosząc błogosławieństwo i pomyślność i przez 3 dni obcują z żyjącymi krewnymi. Trzeba więc sprawić im jak najlepsze przyjęcie, by i nadal chętnie przychodziły, nie szczędząc swej opieki i błogosławieństwa.

W dniach tych na cmentarzach pogańskich ogromny ruch... 13 lipca stawiają na grobach drewniane bramki, niekiedy nawet kilkupiętrowe i wieszają na nich duże, papierowe lampy w formie wydłużonej, różowego przeważnie koloru, z świeczkami wewnątrz. Gdy wieczorem pozapalają świeczki, wygląda to bardzo nastrojowo.

Przychodzą na grób całe rodziny, przynosząc ryż, ryby, wódkę — wszystko dla zmarłych gości. Niektórzy są bardzo skupieni i poważni, inni bawią się, strzelają. Góry Nagasaków, na których bardzo dużo jest cmentarzy — wyglądały w tym czasie dziwnie nastrojowo. Każda rodzina, każda ulica, firma sporządza okręcik z bambusków, pięknie udekorowany i oświetlony. Tymi to okręcikami będą odprowadzać do morza odjeżdżające do Raju dusze. Więc komu dobrze szły interesa, kto nie miał żadnych nieszczęść, przykrości — tego okręcik musi wyglądać bardzo okazale. 15 lipca wieczorem, wśród ustawicznego niemal dzwonienia w mosiężne gongi (biedniejsi zadowalają się starą miednicą czy dziurawym saganem), zabierają owe lampy z grobów i wieszają na tych okręcikach. O godzinie 9 wieczorem rozpoczyna się „odmarsz“ dusz. Całe miasto rzęsiście oświetlone. Wszystkimi ulicami ciągną procesje z tymi okręcikami. Niektóre tak duże, że 20 ludzi ledwie może udźwignąć. A są i takie, które toczą się na kołach. Na głównym maszcie powiewa duży obraz Buddy. Wewnątrz większych okręcików siedzą dzieci. Obok nich leżą kwiaty, ryż, ryby, pieniądze nawet. Wszystko to na podróż dla dusz.

Na ulicach tłumy ludzi. Porządku pilnuje policja. Wśród strzelaniny, wiwatowań, dzwonienia, wszyscy ciągną w stronę morza. Tu jest zakończenie „święta“. Dusze stąd odjeżdżają do Raju. Ale jak się je szybko żegna?... Jeśli w którym okręciku są dzieci, pochód staje, wysadzają je, a potem już biegiem pędzą z okręcikiem do morza i z rozmachem wrzucają do wody. Przygotowane są tam ogromne łodzie-promy, na które owe okręciki się

składa, wywozi na pełne morze i... zatapia. Ci, którzy ten ostatni akt czynią, mają największy zysk, bo nazbierają pieniędzy i innych rzeczy. Bywa, że wrzucony na łódź okręcik zapali się od świeczek i wkrótce ogień obejmuje cały stos okręcików, wtedy straż ogniowa uruchamia stojące na brzemu morza motopompy i ogień gasi. Ów „odjazd“ dusz odbywa się tylko z jednego miejsca, a okręcików tych dziesiątki tysięcy, nic więc dziwnego, że ceremonie te trwają do rana.

Odesławszy już dusze do Raju, zachodzą do restauracyj i raczą się. Właściciele firm i większych sklepów nie szczędzą wtedy pieniędzy, bo wierzą, że dusze zmarłych przodków wszystko im to wynagrodzą.

Gdy się na to patrzyło, boleść zalewała duszę, że tak liczne rzesze nie znają jeszcze Chrystusa i Jego Niepokalanej Matki. A wtedy niejedno Zdrowaś uleciało ze serca na intencję tych biednych pogan i dusz, które oni mieli wtedy w pamięci. (AMI).

Opłacono gotów.
Adres zwrot.: Administracja „Pochodni Serafickiej"
OO. Franciszkanie Kraków, pl. WW. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634. — Nr. rozrachunku 32.

Kalendarzyk na październik

z uwzględnieniem odpustów zupełnych dla wszystkich wiernych (O. Z) i absolucji generalnych dla członków 3. Zakonów Franc. (A. G. F.).

1. p. św. Remigiusza b.
2. s. Wigilia św. O. Franciszka — śś. Aniołów Stróżów
3. **Niedz. XX. po Ziel. Św. i 1. paźdz.** św. Teresy od Dz. Jezus
4. p. **Urocz. św. O. Franciszka Zał. Trzech Zak. w** (A.G.F.)
5. w. św. Placyda i Towarzyszy mm.
6. ś. św. Marii Franciszki p. III. Z., św. Brunona w.
7. c. *Matki Bożej Różańcowej* — św. Marka p. w., św. Sergiusza i Bakcha mm.
8. p. św. Brygidy wd.
9. s. św. Dionizego b. i Towarzyszy mm.
10. **N. XXI. po Ziel. Św. i 2. paźdz.** św. Franciszka Borgiasza w.
11. p. *Macierzyństwa N. Maryi Panny.*
12. w. św. Serafina w. I. Z. w.
13. ś. św. Edwarda kr. w.
14. c. św. Kaliksta p. m.
15. p. Uroczystość konsekracji kościoła własnego św. Teresy p.
16. s. św. Jadwigi wd.
17. **N. XXII. po Ziel. Sw. i 3 paźdz.** św. Małgorzaty Alacoque p.
18. p. św. Łukasza ew.
19. w. św. Piotra z Alkantary (O. Z.)
20. ś. *bł. Jakuba Strepy b. I. Z. Współpatrona polskiej prowincji*
21. c. św. Jana Kantego w., św. Hilariona op., śś. Urszuli i Towarzyszek mm.
22. p. Oktawa konsekracji kościoła własnego.
23. s. Uroczystość dziękczynna za zwycięstwo pod Chocimem
24. **N. XXIII. po Ziel. Św. i 4 paźdz.** św. Rafała arch.
25. p. św. Chryzanta i Darii mm.
26. w. bł. Bonawentury z Potencji w. I. Z., św. Ewarysta p.
27. ś. Wigilia śś.Szymona i Judy app. — oktawa bł. Jakuba Strepy
28. c. śś. Szymona i Judy app.
29. p. św. Narcyzjusza b.
30. s. Wigilia Wszystkich Świętych
31. **N. XXIV po Ziel. Sw. i 5 paźdz. Swięto Chrytusa Króla.**

Za pozwoleniem Władzy Zak. i Diecez. Redaktor O. Czesław Kellar, franciszkanin

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.